№ 122. Warszawa, Wtorek 19 (31) Października 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.

Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE. Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30. Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Wolganga Biskupa.
Jutro Wszystkich Świętych.

= Dziś nieszporami rozpoczyna się odpustowe nabożeństwo, ku czci Wszystkich Świętych w kościołach: Sgo Jacka, przy ulicy Freta, w którym istnieje ołtarz pod Ich wezwaniem; Sgo Franciszka Serafickiego, przy ulicy Zakroczymskiej; oraz parafialnych: Stej Trójcy na Solcu i Wszystkich Świętych, na Grzybowie.

= *Rada Miejska Warszawska Dobroczynności Publicznej.* Na zasadzie art. 2 Najwyżej w dniu 1 Czerwca 1871 r., zatwierdzonej uchwały Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, oraz w myśl art. 910 Kodesku Cywilnego w Królestwie Polskim, na posiedzeniu z dnia 4 (16) Października r. b. postanowiła: Zawarty w testamencie, z dnia 6 Lutego 1872 roku, zapis ś. p. Feliksa-Pawła dwóch imion Ostaszewskiego, dla Warszawakiego Towarzystwa Dobroczynności, w kwocie rs. 15, przyjąć na warunkach w powyższym testamencie wymienionych i z zachowaniem praw osób trzecich. (*Gaz. Polic.*)

Komitet Pocztowy Gubernjalny w War zawie. Podaje do powszechnej wiadomości, że w Ekspedycji poczt zagranicznych przyjmowanie pieniędzy i posyłek, zagranicę adresowanych, odbywa się codziennie, z wyjątkiem Niedzieli, do godziny 2-ej z południa, i że od osób, przybywających do Ekspedycji przed upływem tego terminu, dla zdania rzeczonych przesyłek, takowe bezwarunkowo są przyjmowane.

Wynikająca niekiedy niegodność, z powodu znacznego napływu oddawców korespondencji Zagranicznej, pochodzi nie z braku urzędników dla przyjmowania takowej, gdyż liczba tychże, stosownie do potrzeby, mogłaby być zawsze powiększoną, lecz skutkiem szczupłości lokali w gmachu, obecnie przez bióra pocztowe zajmowanym. (*Dz. Warsz.*)

—

* Przyjechali do Warszawy: Konsul jeneralny-austro-węgierski w Warszawie, baron *Brenner* — z Wiednia; biskup katolicki *Gintowt* — z Płocka.

Wyjechali z Warszawy: tajny radca, senator *Witte*—do gub. Lubelskiej; jenerał-adjutant baron *Meller-Zakomelski*—do gub. Petrokowskiej; jenerał-major z Orszaku Jego Cesarskiej Mości *Orżewski*—do gub. Wołyńskiej. (*Dz. Warsz.*)

= W piątkowym i sobotnim numerze „Wieku," pomieszczonym był artykuł, o przyczynach niepowodzeń, jakie operę naszą dotykają. W artykule tym, napisanym ze znajomością rzeczy, niespotkaliśmy jednej, a bardzo ważnej kwestji, mianowicie kwestji cen, jakie nam za wejście do teatru płacić przychodzi. Wiadomą jest oddawna rzeczą, że utrzymanie baletu i opery kosztuje wielkie summy i że jeżeli scena ma prosperować, koniecznem jest, aby publiczność na utrzymanie jej dostarczyła funduszów, raz w formie opłat za wejście, drugi raz pod postacią rocznego subsydjum... Scena warszawska, z różnych, wprawdzie źródeł, dostaje przeszło 100,000 r. rocznie. Grosz to wcale ładny, i niemniejszy od zapomogi, jaką bardzo dobre i prawie pierwszorzędne zagraniczne sceny otrzymują. Wielkiego więc teatru Warszawskiego nie można nazwać biednym, a gdyby nawet brakło mu funduszów, publiczność nie będzie za ten brak odpowiedzialną dopóty, dopóki ceny na bilety naznaczone, finansową jej możność przechodzą.

W Teatrze Drezdeńskim, za 75 kopiejek, ma się wygodne krzesło, w Monachijskim tak samo, w wielkiej Wiedeńskiej operze, pierwsze rzędy krzeseł tylko 3 Rs. kosztują.

W tejże samej operze jest parter stojący po 60 k. i bardzo wygodnie urządzone galerje w cenie rs. 1, kop. 20, lub 90 kopiejek za miejsce. A pieniądz tam przecie tańszy jak u nas.

Ponieważ za średni przeciętną dochodu pojedyńczej rodziny trzeba przyjąć pensję Nauczyciela Gimnazyum, która w Warszawie, maximum 1500 rubli wynosi, rodziny średniej zamożności, niemogą chodzić na widowiska gdy nie chcą się rujnować. To znaczy, że niemając środków wprowadzenia dramy lirycznej, na listę swoich zwykłych rozrywek, rzadko tylko, w dnie wielkiego święta, teatr odwiedzają. Najprostrzy ztąd rezultat, że gdy opera troszkę tylko ograna, w krzesłach i lożach panują pustki srogie, a kasyer drzemie przy okienku.

Historja dwóch fagocistów.

(*Dalszy ciąg.*)

— Patrzcie no, i teraz właśnie chcą go wypędzić. To niepodobna!

— A jednakże nowina ta się potwierdza. Dzisiaj pierwszy klarnet za pewną ją opowiadał. Już jest podobno następca naszego drogiego artysty. Zdaje się, że się nazywa Duprez.

— Duprez, Duprez! — przypominał sobie Laroche. — W rzeczy samej znałem śpiewaka tego nazwiska; drobny, chudy, z małym głosem, śpiewał czwartych tenorów w Odenie.

— Ja go sobie też przypominam, — rzekł Jolliet. — Widziałem go w operze „Sroka Złodziej", ale to chyba nie ten sam.

— Mniejsza oto, fakt ten pozostanie szkaradną niesprawiedliwością! Nie zatrzymać człowieka, który miał jeszcze i ma tak wspaniałe powodzenie, pozbywać się artysty, którego publiczność tak przyjmowała. O! dyrektorowie teatrów, gdyby niewdzięczność nie istniała, wynaleźlibyście ją z pewnością.

— Cieszy mnie, że tak rozumujesz, — rzekł Jolliet. — Wystaw sobie, że jest w orkiestrze 5, czy 6 jegomościów, którzy nie podzielają ogólnego oburzenia. Ośmielali się utrzymywać, że Nourrit się męczy, że zrobił już swoje.

— To są tacy, którym się naprzykrzyło, że ktoś śpiewa czysto, albo raczej pochlebcy, którzy nadskakują administracji. Co do mnie, oświadczam głośno: nie znam wcale Dupreza, którego nam narzucają, ale z góry powiadam, iż godnie nie zastąpi Nourrit'a. Jedynem życzeniem mojem, a zanoszę je do Nieba, jest być obecnym na jego debiutach, aby zaprotestować wszystkiemi siłami.

W kilka miesięcy potem Laroche wstał z łóżka; Nourrit porzucił operę i debiuty Dupreza miały się odbyć z „Carlo il Temerario". Cały Paryż czekał niecierpliwie tej próby stanowczej. Jedni milionem panegiryków witali wschodzącą potęgę, inni wierni słońcu, które zaszło, odmawiali przybylcowi najmniejszego talentu. Umysły były żywo zajęte, ta rewolucja zakulisowa przybierała pozory politycznej.

Uroczystość debiutu, tak pełna wrażeń dla artysty, poprzedzoną bywa ceremonią jeszcze przykrzejszą—próbą generalną. Nie idzie tu rzecz o rozbrojenie publiczności, tego sędziego, który koniec końców nie jest tak złośliwym, za jakiego go mają: trzeba pokonać setkę ludzi, którzy ze swego stanowiska nie są wcale skłonni do zapału, do uwielbień.

Próba ogólna tej opery będzie stanowić epokę w rocznikach teatralnych. Nigdy ciekawość nie była rozbudzoną do tego stopnia. Na długo, przed godziną oznaczoną, wszyscy ci, co wstępu prawo mieli, zgromadzili się na dziedzińcu Opery. Jolliet i Laroche byli jednymi z najruchliwszych, szli i wracali, przyłączali się do kółka każdego, paląc panegiryki Nurrit'owi a sypiąc złośliwemi epigramatami na nieszczęsnego debiutanta.

Około południa próba się rozpoczęła. Wejście na scenę nie było przyjaznem dla Dupreza. Pamiętano majestatyczną postawę Nourrit'a, a to porównanie padało wcale nie na korzyść młodego artysty.

W tej chwili Laroche, rachując swoje pauzy, rzekł do sąsiada:

— Wiesz ty co Jolliet, ja go poznaję, to ten mały Duprez ze „Sroki Złodzieja", czwarty tenor z Odeonu.

Publiczność nasza lubi widowiska sceniczne — wiedzą o tem dyrektorzy teatrzyków prowincjonalnych—wie zapewne i dyrekcja teatrów rządowych. Trzebaż tej publiczności umożliwić bywanie na przedstawieniach, a nawet po obniżeniu ceny poczekać czas jakiś na rezultat, bo jak powiadamy uczęszczanie na operę nie wchodzi do programu rozrywek klasy mieszczańskiej w Warszawie i tylko powoli wejść nań może. Czy nawsza opera jest w stanie zaśpiewać „Lohengrina,” zobaczymy w następnym artykule.

= Wczoraj w „Dworakach niedoli" — pan Szymanowski znów grał rolę redaktora zastępczo przez pana Grabińskiego wykonywaną.

= Arwed Poorten, słynny wiolonczelista, goszczący obecnie w naszym mieście jest wirtuozem w pełnym rozwoju swego talentu. Poorten, b. professor Konserwatorjum Petersburskiego, w czasie swego pobytu w Rossji, odbywał podróże artystyczne na krańcowe punkta Syberji, gdzie pojawił się jako pierwszy pionier koncertowy. Przygody z tej nie omal bajecznej podróży, opowiadane przez Poortena z werwą i wdziękiem, mogłyby dostarczyć wątku choćby p. Verne do jakiej podróży fantastycznej.

= Dziś już możemy zakommunikować bliższe szczegóły koncertu p. Stanisława Barcewicza, który się odbędzie w dniu 7 Listopada, w sali Teatru Wielkiego, ze współudziałem pani Jakowickiej, pana Michałowskiego oraz orkiestry Teatru Wielkiego.

Pan Barcewicz, ukończywszychlubnie konserwatorjum Moskiewskie, po raz pierwszy zaprodukuje swój talent szerszemu kołu słuchaczy.

Pomiędzy innemi p. Barcewicz zamierza wykonać koncert Brucha (G-moll), Fantazję Ernsta (Ottelo), Nocturn i Romans Szopena, Arję Bacha (na jednej strunie) i Polonez Wieniawskiego. Pani Jakowicka arję z opery Halki i Aidy, Michałowski zaś Pastorale Scarlatti'ego, Scherzo Szopena i Tarantellę Liszta.

= Komitet Towarzystwa Muzycznego na sessji ballotowania, w d. 27 października r. b., przyjął 35 nowych członków do grona Towarzystwa.

= Obrazy i szkice pani Storm, o których pisaliśmy onegdaj, nadeszły do Warszawy i za parę dni będziemy je mogli oglądać w salach Wystawy Sztuk pięknych. Kolekcję tę pani S. przeznacza do jednej z bibljotek holenderskich a mieszczą się w niej dzieła następujących mistrzów: Ludwik Meyer, Fischel, Meissonier, Andreas, Achenbach z Düsseldorfu, Wilhelm Verschür, najsławniejszy malarz koni w Holandji, przedwczesnie zgasły. Z dawniejszej holenderskiej szkoły; utwory Ostada, akwarelę Clovio, Baumgart'a kilka prac przedstawiających: a) śpiewaczkę Clair, b) dwoje dzieci, c) pejzaż d) portret pani Storm.

Oprócz tego posiada podróżniczka nasza, wiele odręcznych szkiców, znakomitych artystów, z któremi będzie trudność niejaka, bo nie są podklejone. Wymienimy te rysunki: Makarta, Canon'a, Engert'a, trzy Hoffnera, Matejki i dwa Lipińskiego.

= Znany nasz malarz batalista, pan Józef Brandt, na wyprawionym mu przez grono z 20 najbliższych znajomych złożone—obiedzie w Radomiu, dziękując za wyświadczoną mu po raz pierwszy w kraju, a nie dającą się wyrazić przyjemność, obiecał się w godny takiego artysty sposób odwdzięczyć. Radom nie raz już doświadczał uczynności p. Brandta, który tam w zeszłym roku wystawę obrazów na cele dobroczynne urządził. Otóż z okazji obiadu w ciągu roku bieżącego, fundusze szpitala miejscowego, sowicie zasilone zostaną przez spieniężenie nowego na ten cel przeznaczonego dzieła p. B., które już jest podobno na stalugach.

= Z dobrego źródła dowiadujemy się, iż od Nowego Roku ma powstać u nas nowe pismo, rozpowszechnianiu nauk przyrodniczych poświęcone, którego program ma na celu zaspokoić, w sposób najodpowiedniejszy, wymagania ogółu naszego w tym kierunku. Z uwagi na ogrom faktów, przez one nauki zgromadzonych, nowe to czasopismo postanowiło wydawać, jako dodatek bezpłatny, Encyklopedję nauk przyrodniczych i ich zastosowań do przemysłu, w najszerszem tego słowa znaczeniu—opatrzoną kilku tysiącami drzeworytów – zawezwawszy do współpracownictwa wszystkie nasze siły naukowe.

Matematyka, Astronomia, Fizyka, Geografja fizyczna, Zoologja, Botnnika, Mineralogja, Geologja, Paleontologia, Technologja chemiczna i mechaniczna, Życiorysy, Rolnictwo oraz Przemysł rolniczy, Biografje uczonych, Zakłady naukowe wyższe, stowarzyszenia naukowe pomieszczą się w nowej encyklopedji.

Potrzeba takiego dzieła szeroko pomyślanego i wykonanego racjonalnie, wielką jest w naszem społeczeństwie, które wziąwszy się po długiem odrętwieniu do naukowej pracy, szybkimi krokami za postępem podążać pragnie.

Nawet specjaliści często bardzo znajdują się w potrzebie zajrzenia do podobnej encyklopedji, cóż dopiero ogół, spotykający się ciągle z objawem działań przyrody mniej w ocenianiu jej skutków i przyczyn biegły. Przedsiębierstwo wydawnicze, jakie zapowiadamy, ogromnych jest rozmiarów i potrzebuje silnego poparcia. Rachujemy, że je i u czytelników Antraktu znajdzie.

= Z powodu coraz częstszych ucieczek za granicę niewypłacalnych dłużników, Rząd Rossyjski zamierza zawrzeć konwencję z ościennemi państwami, dotyczącą ich extradycji.

= Opuszczoną przez p. Jasińskiego, (który od jutra obejmuje buffet na stacji kolei żelaznej w Skierniewicach) Doliną Szwajcarską administrować ma nadal sam jej właściciel, p. Włodkowski, buffet cukierniczy utrzymywać p. Koch, a muzyka Sonnenfelda przygrywać na początek będzie.

= W przewidywaniu dalszej wojny na półwyspie Bałkańskim, a ku wygodzie studjujących telegrammy gazeciarskie polityków, z litografji p. Gołębiowskiego, na Krakowskiem-Przedmieściu, obok szpitala Sgo Rocha, wyszła w tych dniach w języku polskim, mappa Księztwa Serbskiego, w taniem, 5-kopiejkowem wydaniu.

= Ustawy sądowe z r. 1864—zaprowadzone zostały w 51 gubernjach, Cesarstwa i w 10 gubernjach Królestwa Polskiego — razem w 61 gubernjach. W roku przyszłym pozostałe gubernje mają być zreorganizowane. Do końca roku 1876 istniało 61 Sądów Okręgowych—oraz 7 Izb Sądowych, ostatnie w miastach St.-Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Charkowie, Kazaniu, Odesie i Saratowie.

= Przed tygodniem, z powodu przyśpieszenia prekluzyjnego terminu wnoszenia opłaty wpisu, w Cesarskim Warszawskim Uniwersytecie, przeszło 100 studentów zagrożonych było wykreśleniem z matrykuł. O ile wiemy, po dziś dzień, liczba dłużników kassy Uniwersyteckiej zmniejszyła się do 40.

Szkoda, żeby i ci, z powodu braku środków materjalnych, mieli przerwać tak daleko posunięte studja.

= Osady rolne, w Studzieńcu, przyjmują już pensjonarzy. W tych dniach przybędzie pewno do ich grona Leon P. dziesięcioletni chłopiec kowalski, którego jeden

---

— Masz słuszność. A to się będziemy śmiać dopiero! Założmy się o lody u Tortoniego, że głos jego nie przejdzie za budkę suflera.

Podczas tej zamiany wyrazów Duprez widocznie wzruszony, zaczynał owo wspaniałe *recitativo*, które w tak poetyczny sposób wyraża miłość i zgryzoty syna Melchtalowego. Głos jego drżał, gestykulacja była niepewna. Duprez się bał.

Ale drugi akt zmienił zupełnie stan rzeczy. Debiutant będąc więcej panem samego siebie, w duecie z Matyldą rozwinął wszystkie skarby czarownego głosu. Odtąd z powodzeń szedł do tryumfu i arja z trzeciego aktu wywołała wspaniałą owację.

Laroche uniesiony połączył swe oklaski z bravem orkiestry.

— Cóż ty wyrabiasz? — spytał Jolliet, ty klaszczesz?

— Cóż chcesz, jestem nawrócony!

— Nawrócony, do czego?

— Do jego talentu.

— Ależ on go nie ma.

— Jesteś szalony!

— Ja szalony? Ja tobie powiadam, że Duprez nie dostaje do pasa Nourrit'owi.

— Fizycznie być może, ale jako śpiewak Duprez o dwie stopy przewyższa Nourrit'a.

— Mówisz to serjo?

— Zupełnie serjo.

— O ludzie! więc zapominasz coś mówił 2 godziny temu? — krzyczał Jolliet, tupiąc nogą.

— Dwie godziny temu nie miałem racji.

— A teraz?

— Oddaję cześć prawdzie: Duprez jest największym z artystów, jakich słyszałem.

— To ma się znaczyć, że ja jestem osieł, kiedy nie sądzę, tak jak ty sądzisz?

— Bynajmniej, tylko jesteś w uniesieniu, jutro się ze mną zgodzisz.

— Nigdy! — zawołał Jolliet i obrócił się tyłem do Laroche'a.

Tego dnia przyjaciele nie obiadowali razem i po raz pierwszy położyli się, nie uścisnąwszy sobie ręki, nie powiedziawszy sobie dobranoc.

Laroche się nie omylił. Publiczność przyjęła nowego śpiewaka, z zapałem przechodzącym w uniesienie; bito się przy kassie teatralnej, za każdem pojawieniem się Dupreza na afiszu i dzięki następcy Nourrit'a opera ta stała się modną.

Niesłychane to powodzenie doprowadzało Jolliet'a do rozpaczy. Nie chcąc ustąpić, staczał ze swym przyjacielem codzienne potyczki słowne.

— Mój kochany, — rzekł Laroche, doprowadzony do niecierpliwości uporem swego przeciwnika, — chcesz, żebym ja nie miał racji—zgoda. Ale jakże wytłómaczyć zdołasz zaślepienie publiczności, która podziela mój błąd i zapełnia salę po brzegi?

— A to mi dopiero racja! — odparł Jolliet. Czyż nie wiesz, z jakich żywiołów składa się publiczność teatralna w ogólności, a nasza operowa w szczególności? Na parterze tłum klakierów i kilkuset prowincjonalistów bezżennych, którzy przyszli zobaczyć operę, tak jak oglądali wszystkie osobliwości; kilku deiennikarzy, których więcej obchodzi świeża anegdotka niż jakiekolwiek przedstawienie; na amfiteatrze bileta gratisowe i prowincjonaliści żonaci; po lożach wreszcie abonenci, którzy przyszli dla tego, że dzień ich z kolei nadszedł, albo, że mają nową suknię i nie widziane jeszcze w ich kółku brylanty.

(*D. c. n.*)

z sędziów pokoju, skazał na dwa lata pobytu w osadach, a w braku kwalifikacji do nich, na trzy tygodnie aresztu w wieży — za to, że wziąwszy bez wiedzy swego pryncypała z kuźni stary pilniczek, kilkanaście kopiejer wartujący — wybiegł z nim na ulicę.

Dostrzeżony przez stójkowego i dostawiony do cyrkułu, przyznał się, że miał zamiar sprzedania owocu grabieży.

Sędzia uważał w tym pestępku kradzież, i chcąc aby zamiar podobny w chłopcu się nie powtórzył — postanowił go oddać do osad rolnych.

Gdyby to w ten sposób można się było pozbyć naszych kieszonkowych rzezimieszków! Ale z temi trudniejsza sprawa, i dla tego prosimy czytelniczki nasze i czytelników, przedewszystkiem spacerujących na Senatorskiej, by pilnowali swoich kieszeni, szczególniej mijając dom Roeslera, i przechodząc w tém miejscu z jednej strony ulicy na drugą. Rzezimieszkowie, zorganizowani w gromady, rozstawiają w tem miejscu swe sieci, a wtedy, kiedy starsi przestępcy wymijają upatrzoną ofiarą, ruchy jej tamując, malcy starają się dostać do kieszeni paltota lub sukni, i takową splądrować. O ile wiemy, parę takich wypadków zostało dostrzeżonych i winni do odpowiedzialności są pociągnięci.

= Na wystawę przemysłową, złożyła jeszcze deklarację Warszawska fabryka maszyn do szycia.

-a- Starzy ludzie, po wsiach, wróżą o zimie i sile mrozów po galasówkach, znajdujących się na dębowych liściach; jeżeli w obecnej porze, przełamawszy galasówki znajduje się w nich robaki, ma być to przepowiednią łagodnej zimy, jeżeli zaś w galasówce znajdują się muchy, wtedy utrzymują, że zima będzie ostra. Pomni na to proroctwo i chcąc sprawdzić jego wartość, otworzyliśmy nadesłanych nam kilkadziesiąt galasówek i prawie w każdej znaleźlismy żywe muchy.

Zatem nadchodząca zima, powinna być ostrą i mroźną.

= Kalendarz dla gospodyń, na rok 1877, przez autorkę „365 objadow“, wyszedł z druku.

= Zapowiedziany dziennik „Echo“ zamówił u p. Juljana Heppena, znanego literata i dziennikarza, większą pracę do feljetonu.

= „Fałszywe blaski“ pani Meller, drukować będzie jedno z pism codziennych,

= Pan Klemens Junosza, zaangażowany został do „Echa“, pan Przyborowski Walery zaś, do Wieku.

= Program koncertu studenckiego, ulega zupełnej zmianie a koncert odłożony.

= Dnia 31 Października 1814 roku, czyli dziś temu lat 62, założoną została pierwsza drukarnia żydowska, w Warszawie, przez starozakonnego Lebensohna, przy ulicy Żabiej.

= Zima zagląda nam w oczy; dziś o godzinie 9-ej rano zaczęły pojawiać się pierwsze płatki śniegu.

= *Radom, d. 29 października.* Trzeci koncert pani Jakowickiej odbył się w niedzielę, z przeznaczeniem połowy dochodu na korzyść uczniów gimnazjum miejscowego, których kilkudziesięciu, z powodu braku funduszów na opłatę wpisowego, na relegację było skazanych. Na tem pożegnalnem wystąpieniu, i na dwóch poprzednich, które miały miejsce w niedzielę i we czwartek, osób było wiele, program doborowy, a przyjęcie gorące.

= Mordercę Oublejn'a, o którego ucieczce z wagonu drogi żelaznej pisaliśmy wczoraj, ujęto w Lyonie. Szczegóły damy jutro.

= Towarzystwo dramatyczne niemieckie, które w początkach Października cokolwiek później od truppy polskiej zjechało do Poznania, ma powodzenie—nadzwyczaj niewesołe. Dwadzieścia kilka lub trzydzieści osób oto zwykła ilość widzów, na przedstawieniach germańskich artystów.

= „Przesądy“ Lubowskiego, będą wkrótce wystawione w Poznaniu.

= Składki na pomnik Liebiga, wynoszą już 140,000 marek, będzie więc można postawić dwa pomniki, co usunie zawiść między Monachjum i Giesen, rywalizującymi o zaszczyt posiadania w swych murach statuy, tego znakomitego chemika i wynalazcy przeróżnych alimentacyjnych preparatów. Ciekawa rzecz na jaką summę podpisała się bydłobójnia w Paraguaju, produkująca głośny extrakt Liebiga.

= W teatrze zimowym krakowskim, na otwarcie którego grano „Pojedynek szlachetny“ Sewera, premjowany na konkursie warszawskim, występują obecnie panna Marcelo) pseudonym (znana z wystąpień u panów: Trapszo i Krauzego), tudzież świeżo zaangażowana panna Czaki. Pierwsza z nich grywa role serjo-dramatyczne, druga zaś naiwne.

= **Odpowiedź.** Czytelnikowi pragnącemu widzieć w „Antrakcie“ Rozkłady biegu pociągów... Postaramy się uwzględnić pańskie życzenia.

Na zapytanie, czy istnieje w Warszawie jaki nauczyciel stenografji? odpowiadamy, że znamy wielu stenografujących wprawnie; niewiemy jednak, czyby który z nich zgodził się udzielać lekcje. Nazwiska stenografów podamy, za zgłoszeniem się do Redakcji.

OGŁOSZENIA.

TEATR WIELKI.

DRAGONI VILLARS'A

Opera w 3 aktach, pp. Lockroy i Cormon, muzyka Maillarta.

Thibaut, zamożny kolonista — — —	Pan Ziółkowski.
Pani Thibaut, jego żona — — —	Pani Szlezygier.
Silwan, chłopiec folwarczny — — —	Pan Filleborn.
Róża Friquet, biedne dziewczę — — —	Panna Matuszyńska.
Bélamy, wachmistrz dragonów — — —	Pan Wasilewski.
Pastor — — — — —	Pan Suszyński.
Porucznik — — — — —	Pan Borawski.
Żołnierz — — — — —	Pan Roszkowski.
Wieśniaczka — — — — —	Panna Pauzenback.

Wieśniacy i Wieśniaczki—Kamizardy—Dzieci.

Rzecz dzieje się w jednej wsi górskiej Esterel, przy końcu wojny, w Cewennach.

TEATR ROZMAITOŚCI.

PIERWSZY RAZ:

FAŁSZYWE BLASKI

Komedja w 1-ym akcie, p. Zofji Mellerowej, odznaczona na Konkursie Warszawskim.

Łubin, literat — —	Pan J. Tatarkiewicz.	Ksawery — —	Pan Królikowski.
Leonora, jego żona —	Panna Deryng.	Janowa — —	Panna Micińska.
Filip, kuzyn Łubina --	Pan Szymanowski.		

Rzecz dzieje się w Warszawie mieszkaniu Łubina.

ZACHÓD SŁOŃCA

Komedja w 1-ym akcie, z francuzkiego, pp. Melesville i Leoroux, tłumaczona.

Baron D'Argentiéres —	Pan Żółkowski.	Małgorzata — —	Panna Bondasiewicz.
Derville, bankier — —	Pan Grzywiński.	Wilhelm } Służący —	Pan Dąbrowski.
Pani Derville, jego żona —	Pani Mazurowska.	Wiktor } Służący —	Pan Kruszewski.
Gustaw, ich synowiec —	Pan Stolpe.	Szwajcar — —	Pan Adler.
Matylda, ich wychowanica --	Panna Gilska.	Levièrre, komornik --	Pan Krogulski.
Eugenjusz, komisant w domu Derville	Pan Holzman.		

GRRZESZKI BABUNI

Komedja ze śpiewkami w 1 akcie, p. M. Honore, z francuzkiego z muzyką J. Tatarkiewicza.

Pani Klara Delmas — —	Pani Niewiarowska.
Klara Leon — — —	Panna Popiel.
Leon — — —	Pani Holtzman.

Scena w Paryżu.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Октабря 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.